

Ostatnim Tchem

Aktorzy: Serang (Stary Malaj), Ivy, Sterne, Van Wyk, Massy, Kapitan Whalley;

Rekwizyty: masywny, miękki, lekko zniszczony fotel, stara skrzynia, skromny taboret, stary wielki globus, list ściskany przez Ivy;

Oświetlenie: mdłe żółtawe światło skierowane na fotel

Wygląd postaci:

- Ivy: młoda kobieta z lekko kręconymi włosami (czarnymi), upiętymi w kok. Biała wykrochmalona koszula i błękitna, długa spódnica
- Van Wyk: leciwy, drobny mężczyzna z pozostałościami siwych włosów. Ubrany w obszerną jasną koszulę i eleganckie spodnie, buty mokasyny.
- Massy: Tłuste wyliniałe włosy, czerwony na twarzy. Skórzana znoszona kurtka, stare spodnie,
- Stary Malaj: stary, siwawy. Ubrany skromnie .
- Sterne: rudawy, chudy, niechlujny. Ubrany w znoszone rzeczy w zgaszonych kolorach.
- Kapitan Whalley: siwobrody, ubrany w drogie, ale znoszone ubrania. Twarz ma szarawą, pozbawioną rumieńców.

Muzyka: ciche szumy, odgłosy morza.

Stary Malaj (serang)

(wchodzi niepewnie, przestraszony)

Tuan był wielkim człowiekiem. Wielkim i mądrym. Dziwił mnie bardzo, ale zaufanie miałem całościowe. Służyłem mu wiele lat. Jeszcze na barce pływałem z nim jako serang. Tuan był doskonałym kapitanem. Wszelkie szlaki, zdawałoby się, zna na pamięć i mógł sterować statkiem z zamkniętymi oczami. Nic o tuanie więcej nie wiem. Wydawał rozkazy, ja wykonywałem. Tylko ostatnia podróż nie była dobra. Nie wiem, co zawiniło, ja? Bo tuan na pewno nie. Był zbyt dobrym i bystrym kapitanem.

(kiwa głową i drobnymi krokami schodzi ze sceny)

Ivy

(wchodzi niepewnym krokiem, trzymając kurczowo listy)

Jak to w ogóle się stało? Przecież był taki spokojny dzień... Goście wyszli, mąż zaczytany na piętrze, synkowie w szkole. A ja?

(siada na oparciu fotela i strzepuje kurz)

Moje serce nawet nie drgnęło na widok prawniczego pisma. Nawet pierwsze słowa listu nie znalazły drogi do mojej świadomości...

„Wyrazy najgłębszego żalu — przykry obowiązek — ojciec pani rozstał się z tym światem — zgodnie z jego poleceniem — fatalny wypadek — jedyna pociecha — pamięć wolna od wszelkiej winy...” Nijak nie mogłam pojąć znaczenia tych słów.

(z kieszeni obszernej spódnicy wyciąga starannie złożony list i gładzi go z czułością)

Dopiero jego słowa... Jego słowa uświadomiły mi, że nigdy już go nie ujrzę. Serce drżało, patrząc na kolejne litery kreślone spracowaną dłonią.

„Najdroższe dziecko — brzmiał list — piszę to, póki mogę jeszcze pisać czytelnie. Staram się ze wszystkich sił uratować dla Ciebie pieniądze, które mi pozostały, zatrzymałem je tylko po to, abyś miała z nich więcej korzyści. Należą do Ciebie. Nie przepadną ci; nikt ich nie naruszy. Wynosi to pięćset funtów. Z tego, co zarabiam, nic dotąd dla siebie nie zatrzymałem...”

Czyż to przeze mnie, sprzedał swój ostatni okręt? Oddawał swe pieniądze? Wszakże musiał żyć więc jak żebrak i bankrut! Gdybym tylko wiedziała... znalazłabym sposób, by innym sposobem pozyskać pieniądze. A ojciec... mój biedny ojciec...

(ukrywa twarz w dłoniach i oddycha ciężko)

Oddawał mi swój ostatni grosz, aby ulżyć mi w niełatwym życiu. Ależ mógł przecie przyjechać do mnie! Tak zawsze nieobecny, stałby się prawdziwym filarem – którego w mężu znaleźć nie zdołałam. Nie miałam do niego żalu o brak ciepła. Niełatwo mi było jednak być córką Henryka Śmiałego. Jestem całkowicie świadoma, jak lżej byłoby ojcu, gdybym była synem. Nigdy nie dał mi tego odczuć, ale jednak. Niemniej pobyt w Anglii z panią Gardner przyniósł wiele dobrego, a jednak brakowało mi rodzicielskiego ciepła i wsparcia. Cóż,

że odwiedził mnie szmat czasu temu? Widziałam, że czuje się nieswojo na łądzie i w moim domu.

(podchodzi do globusa i ostrożnie kręci nim)

Mój wielki ojciec mający wyspę swego imienia oraz rozległą rafę nazwy statku. Cały marynarski świat znał jego imię, a ja... ja doprowadziłam go do tego, że zmarł bez uroczystych honorów. Jego słowa o śmierci i uldze, jaką ze sobą przyniosła... wypełniły me serce goryczą. Jeszcze jego wzrok... do tej pory nie jestem w stanie dokończyć czytania jego listu. Gdy nie znam jego końca, czuję jakby ojciec jeszcze nie odszedł, że jest jeszcze coś, co mówi do mnie nieprzerwanie. Nie chcę poznać jego ostatnich słów. Ostatnich słów człowieka, który jako ostatni pamiętał moją matkę.

(wstając, ogląda umeblowanie i ociera pojedynczą łzę)

Wybacz mi ojcze, że nie zawsze miałam czas o tobie myśleć. Przecież jednak cię kochałam, czuję, że naprawdę kochałam.

(schodzi ze sceny)

Sterne

(na scenę wchodzi wzburzony i markotny)

A miałem być kapitanem! Mój misterny plan, rozłożona siatka była upleciona idealnie! Czemuż więc znowu jestem bez pracy?

(rozkłada bezradnie ręce, na twarzy pojawia się złość)

Zidiociały Massy. Trzeba było wcześniej myśleć o kotłach! Ale nie...! Skoro nie toniemy, to po co cokolwiek robić? A Whalley? Niby taki doświadczony, a wpuścił nas na rafę! A może to ten Malaj? „Widziałem, jak ten pomarszczony małpizson wyprowadził statek z zatoki Pangu wietrznym rankiem, a potem wiódł go między wysepkami; robił to po prostu świetnie, stercząc pod boki kapitana, a przy tym tak spokojnie, że niepodobna było wymiarkować, który z nich dwóch odrabia robotę.” A może jednak tym razem zawinił? Stary Whalley w obliczu problemów z...

(drapie się do głowy i kończy niepewnie)

nogami? Niemniej kapitan znużony wizją ostatniego rejsu mógł spuścić krajowca z oczu i tak się to skończyło. Gdybyśmy tylko dobili do brzegu... bez cienia wątpliwości dostałbym należytą posadę! Nikogo lepszego nie znaleźliby w tak krótkim czasie. Sam Van Wyk się ze mną rozmówił!

(siada na niewygodnym stolku)

A brakowało tak niewiele! No dosłownie godziny i moja należność ziściłaby się. Serang pod strażą Whalley'a doprowadziłby parowiec do przystani, Massy zatrudniłby mnie jako cud od losu. A tak? Znaleźć muszę nowy statek i zacząć żmudną, syzyfową wędrówkę na szczyt.

(wstaje i z niedowierzaniem kręci głową, ostatnie zdanie akcentuje)

Tak niewiele!

(schodzi ze sceny)

Van Wyk

(na scenę wchodzi ciężko, mięśnie ma napięte)

Kapitan Whalley... Człowiek nie zwykły, muszę przyznać. Doświadczony nie lada, a umysł wciąż jego był świeży. Podczas naszych pogawędek, ach jakaż to była rozrywka!, zadziwiał bystrością myśli i... obserwacji.

(pociera ze zmęczeniem oczy)

Cóż mam rzec, żałuję. Żałuję, że nie pożegnałem się z nim należycie, że zwątpiłem w jego honor. Bo czy honorem jest samo przykładne życie? Czy też utrudzenie się dla najbliższych? Kapitan wybrał trudną drogę, nie wiem, czy sam kiedykolwiek miałbym siły, by odważyć się na taki krok. Wszakże, jego jedyny skarb, córka, była najważniejszym celem bytu mężczyzny.

(siada na brzegu fotela)

Jego oczy, zawiodły go w podróży, ale czy źle prowadził swą załogę i statek? Lata doświadczenia odcisnęły na nim piętno intuicji. Czyż tak prawy człowiek, z czystymi myślami prowadziłby niewinnych w mgłę? Być może się mylę. Ba! Nieznane nam są prawdziwe powody decyzji innych. Również poznać mogę jedynie szkic uczuć, jakie pchnęły Whalley'a do takiego postępowania względem nas. Odpuszczam mu jego winę. Wierzę w czystość zamiarów. Sam, sam proszę o wybaczenie.

Massy

(chodzi nerwowo po scenie)

Moje życie? To same zdrady i pułapki zastawione przez zazdrosne kreatury! I ten parowiec... zakpiono sobie ze mnie podle! po cóż on, dlaczegoż uległem podszeptom szatanów i kupiłem go? Te kotły... Jack... I Whalley. Ten to już na pewno jest ustawiony. Nawet liczby w loterii nie chciały odkryć swych sekretów... Wystarczyłaby jedna wygrana, a wszyscy padliby mi do stóp! Whalley nie byłby mi do niczego potrzebny.

(robi zamach pięścią i memła przekleństwo)

Że pieniędzy nie ma na kotły... Jak ja go nienawidzę! Ze wszystkich najbardziej urażał moją biedną dumę. Zjawił się przede mną pewnego wieczoru, niby ratować od zguby! Aha!

Wyszedł piekielnik z mroku, „jego rozlegały się echem po pustym parowcu, a dziwny głos o głębokim brzmieniu powtarzał raz po raz: „Czy zastałem pana Massy'ego? ”” wpierył ogarnął mnie słodki spokój. I oniemiałem „na widok tego wspaniałego starca, o piersi okrytej brodą jak srebrnym pancerzem”. Zjawił się w idealnym momencie wraz z pięcioma setkami funtów.

(ogłasza dumnie i poprawia kurtkę)

Ale ja wiedziałem, że coś jest nie tak.

Wpierw przez myśl przeszło, że alkoholik.

(łapie się za głowę i kopie ze złością kufer, co skutkuje bólem)

Ubezpieczyłem się więc u adwokata, ale czyż ktokolwiek myślałby, że stary straci wzrok?!

Miałem być bogaty, szanowany i znany. A nawet własni pracownicy nie oddawali mi szacunku! Kto to widział, aby właściciel statku był tak traktowany! Zwyczajnie w głowie się nie mieści!

(wyrzuca ręce do góry i przysiada na taborecie, po chwili podskakuje i znów wędruje po scenie)

Ale uwolniłem się i od kapitana Whalley'a, i od kłopotliwego parowca. Czy żałuję? Ależ skąd! Oni wszyscy sprzyśleli się przeciw mnie, więc miałem prawo pokrzyżować im plany.

(w jednej chwili wiotczeje, a na twarzy pojawia się zwątpienie)

Lecz jeśli... jeśli ktokolwiek, kiedykolwiek dowiedziałby się... że ja... mam coś wspólnego...

(przełyka głośno ślinę i rozgląda się błędnym wzrokiem po sali)

Nie. To kategorycznie niemożliwe, bo któżby mógł to wiedzieć? Nikt.

(wychodzi wstrząśnięty, mamrocząc i zapewniając sam siebie)

Nikt, no na pewno nikt, jego nie ma a inni? Niemożliwe, a jeśli? Nie. Nie. Nikt nie widział... jego nie ma. Kurtka zatopiona. Piętnaście lat? Nie, niemożliwe, nikt nie udowodni. Nikt nie widział, nie wie nikt...

Kapitan Whalley

(wchodzi ciężko na scenę, podpierając się z rzadka laską, siada ciężko na fotelu)

Musiałem to zrobić. Musiałem dla mojej słodkiej, biednej Ivy. Gdybym nie został, pieniądze przepadłyby, a pracy nie dostałbym nigdzie. Nie, postąpiłem słusznie. Ale dlaczego Massy tak postąpił? Naraził życie załogi bardziej niżeli ja... I to dla pieniędzy?

(sapie krótką chwilę i mówi dalej)

Jednakże, ja nie postąpiłem lepiej. Robiłem to dla córki, ale jakimże sposobem! Zbrukałem swój honor i imię, stałem się jak Massy. Wykorzystałem seranga, oszukałem pana Van Wyka.

Ale to przecież dla Ivy Whalley posunąłem się tak daleko, dotarłem wśród otaczających mnie ciemności aż na skraj zbrodni. Bóg nie wysłuchał moich modlitw. Światło odpłynęło już zupełnie ze świata; nigdzie najlżejszego przebłysku. Mroczna pustka. Byłoby to wbrew przyzwoitości, gdyby któryś z Whalleyów, posunąwszy się tak daleko w pościgu za swoim celem, żył w dalszym ciągu. Odrzuciłem więc linę, pozostając na statku. Chociaż strach, jaki ogarnął me starcze serce, nijak nie mógł równać się z trwogą w obliczu ślepoty. Zrobiłem to, bo musiałem zapłacić. A tak bardzo chciałem przed śmiercią zobaczyć moją najdroższą Ivy! To jednak zapłacić musiałem.